

jej nie przemoła”. Drugie: „Mądrość Stwórcy niczego nie czyni bez harmonii i bez racji”.

– Nie mamy konieczności zagłębiać się w semantyczno-teologiczne otchłanie przytoczonych z Ewangelii wg św. Jana słów. Ale myślę, że sam obraz wielkiego światła otoczonego ciemnością nie jest odległy znaczeniowo od obrazu Boga „ukrytego” z mojego wiersza. Już sam jego tytuł usprawiedliwia przywołanie słów Prologu do Ewangelii, wszak Bóg ukryty (*Deus absconditus*), to tyle, co Bóg otoczony jakąś ciemnością, jak owo ewangeliczne Światło, symbolizujące przecież rzeczywistość Boga. „Deus absconditus” wprowadza nas w stan epistemicznego i epistemologicznego napięcia. To Bóg ukryty, niedostępny dla naszych zmysłowych, a także i rozumowych władz poznawczych. Jako taki może budzić lęk, że ciemności nie tylko oddalą Go od nas poznawczo, lecz i duchowo; że nie zrealizują się więzi personalne nas, ludzi, z Nim. Zamiast Boga, z którego bytem kojarzy się światło, mielibyśmy Boga zgaszonego przez ciemność. A wraz ze zwycięstwem ciemności nad światłem, świat utraciłby swego Stwórcę i tym samym pogrzyżyłby się w absolutnej nicości. Jednakże słowa Ewangelii mówią, że ciemność światłości „nie przemoła”. I w tym tkwi eschatologiczna nadzieja.

– Dlaczego jednak w wierszu płynie szereg modlitewnych słów: „Przygaśnij nieco, zmień się w drzewo” itp.?

– Otóż Bóg zakryty rodzi u człowieka nieugaszone pragnienie naocznego poznania Go. A to byłoby możliwe tylko wówczas, gdyby się objawił w postaci dostępnej jego zmysłowej percepcji. Jeśli to nie następuje, człowiekiem szarpie niepewność swego losu. Stąd dramatyczne pytanie, co ów zakryty Bóg uczyni ze „śpiewającym” dla Niego ciałem symbolizującym tu całego człowieka: „I co uczynisz z nim Światliści, / gdy wniosę je w Twój ogień? / Czy z martwej ciszy je oczyścisz, / czy rzucisz je odłogiem?”. Po tym wielkim pytaniu pełnym wątpliwości następują słowa, będące aktem wielkiej pokory i poddania się woli Boga, o czym już wcześniej mówiliśmy.

Tak więc ciemność okrywająca Boga-Światłość jest ciemnością tylko dla nas, gdy pragniemy jakoś naocznie Go poznać, a poznać nie możemy. Nie jest to ciemność ontologiczna, lecz tylko epistemologiczna. Ona wynika z tego – paradoksalnie – że Bóg jest czystą światłością, ale jest to światłość oślepiająca człowieka. Dlatego dla niego Bóg jest „absconditus”.

– A jednak z tym „ukrytym” Bogiem łączony jest w wierszu bardzo silnie człowiek.

– Tak, bo człowiek to wieczny pielgrzym idący przez kosmos do Boga, który obdarza go życiodajnym światłem, ale światło swojej własnej istoty chowa przed nim za nieprzekraczalną linią horyzontu, aby człowiek ujrzawszy je, nie umarł przedwcześnie. Bo to Światło Wiekuiste.

– Drugie motto to słowa Leibniza, mó-

wiące o tym, że „Mądrość Stwórcy niczego nie czyni bez harmonii i bez racji”. Tu już nie ma mowy o ciemnościach okrywających Boga i stawiających człowieka w stan niepewności i ryzyka, a następnie dopiero ukazujących mu jakiś horyzont nadziei.

– Zgoda. Tu w miejsce ciemności przychodzi jasność – jasność racjonalnego spojrzenia i odczucia wszelkiego stworzenia, czyli całego świata, jako rozumnego dzieła Boga. Rozumność jest tu metafizyczną cechą Stwórcy i objawia się w harmonii i racji, które są cnotami kosmosu – przeciwieństwem chaosu i przypadku. A jeśli tak, to człowiek nie musi już czuć się wygnanym i błędzącym na zawsze wędrownym po obszarach bezsensu, bo wie, że wszystko co istnieje, a więc i on sam, nie istnieje bez racji, że raczej stanowi konieczny składnik harmonii wszechistnienia. Tak więc można powiedzieć, że drugie motto do tego wiersza stanowi optymistyczne dopełnienie pierwszego i daje człowiekowi nadzieję pochodzącą już nie tylko z wiary, lecz i z rozumu – ludzkiego rozumu naturalnego, który człowiek otrzymał od swego Stwórcy. A będąc „na obraz i podobieństwo Boga” jest też użytkownikiem części rozumu Bożego, więc postępując się nim, zbłądzić nie może.

– Spoglądam jeszcze na motto do wiersza *Drzewo drzew*: „Nad stanami jest i stanów stan”, wzięte z wiersza *Norwida Pielgrzym*.

– Donośniej i donioślej oraz głębiej by ono brzmiało, gdybym utworzył je z całej pierwszej strofki *Norwidowego wiersza*: „Nad stanami jest i stanów stan, / Jako wieża nad płaskie domy / Stercząca w chmury...”. Jest chyba dość istotna analogia między myślą *Norwida* zawartą w jego wierszu, a którą zawiera mój wiersz. Ale zachodzi też między nimi różnica. *Wiersz Norwida* ma charakter raczej religijny, mój zaś – filozoficzny. *Norwid* mówi o tym, że człowiek na tej ziemi jest tylko pielgrzymem do świata wiecznego, który tak się ma do doczesnego, jak wieża świątyni skierowana werdykalnie w kierunku Bożej Transcendencji do płaskich zwykłych domów. Stan człowieka ma dwa wymiary – doczesny i wieczny. Wieczny jest niewzruszony, niezmienny – jest to „stanów – stan”, czyli miejsce transcendujące wszelkie inne stany w losie człowieka, które ze swej natury są zmienne i nie wyczerpują w żaden sposób możliwości ludzkiego życia, zbawczych aspiracji i przeznaczeń. „Stanów – stan” zatem jest tym transcendentnym miejscem, do którego zmierza ludzka egzystencja, szukając w nim ostatecznej ostoji, harmonii i pokoju.

W moim wierszu nie ma motywu ściśle antropologicznego, jak to jest u *Norwida*. Jest natomiast motyw ontologiczno-metafizyczny. Mówi się w nim o istnieniu bytu źródłowego dla wszystkich innych bytów. Miałby on być niezmienny sam w sobie, ale wiecznie twórczy jako „korzeń” wszechrzeczy. Wszystko miało by się z niego rodzić i od niego pochodzić. On sam zaś z niczego się nie wywodzi, niczemu innemu nie zawdzięcza swego istnienia, a jedynie samemu sobie. Czyli chodzi tu o byt absolutny. *Wiersz* w ten sposób nawiązuje do obecnego we wczesnej filozofii greckiej pro-

blemu jedności i wielości świata. Świat jest jeden, choć przepętnia go niewyobrażalna mnogość rzeczy i zjawisk, które się na niego składają. I ta jedność ma ostatecznie sens sakralny, boski. Te myśli ściśle filozoficzne wyrażone tu zostały wyłącznie obrazami, stanowiącymi zarazem swoistą galerię symboli.

– Pozostało nam już tylko jedno motto. *Trochę dziwne: „Któż pojąć umie mowę?” – do wiersza Mowa*.

– Zaczerpnąłem je z wiersza polsko-żydowskiego poety *Jakuba Zonszajna* (1914-1962). Nie wiem dlaczego nazwisko tego twórcy tak całkowicie zniknęło z naszego życia literackiego. Na szczęście nie zapomniała o nim *Wikipedia*. Miałem kiedyś niewielki wybór jego wierszy. Podobają mi się. Książka gdzieś mi zaginęła. *Wierszy* jest później już nie spotykałem. Zostało motto. Jest ono rzeczywistości dziwne i swą dziwnością zaskakujące, bo uświadamia nam, że to, co nam się wydaje oczywiste, nie podlegające przedmiotowej refleksji, jest w istocie wyjątkowo tajemnicze. Wiadomo, że w tradycji żydowskiej słowo, mowa były przedmiotem spekulacji o charakterze religijnym, czy nawet mistycznym. W naszej tradycji chrześcijańskiej raczej nie („Słowo” z Prologu do Ewangelii *Janowej* nie należy do porządku ludzkiej mowy. Jest samym Bogiem). Dlatego jest dla nas dziwne. Ale brzmi poważnie i skłania do pogłębionej refleksji, z której niełatwo się otrząsnąć i trudno zakończyć jakimś podsumowującym wnioskiem.

Do tej pory w naszej rozmowie zastanawialiśmy się nad naturą świata i losem człowieka w nim, w porządku, jaki nasuwały nam kolejne w motta zaopatrzone wiersze. A przecież rozważania nasze dokonywały się i dokonują w określonej mowie złożonej ze słów sygnalizujących rzeczy, myśli i problemy. Zaś o samej mowie nic nie mówiliśmy. Czym jest mowa? To wielkie i karkołomnie trudne pytanie. Bo i czymże ona w istocie jest? Powiedzieć, że narzędziem porozumiewania się, to powiedzieć rzecz tyleż banalną, co jałową. Czy można zrozumieć świat, jeśli nie rozumie się mowy, w której jakoś odnosimy się do tego świata? Właśnie pierwszy wers *Mowy* poddaje w wątpliwość możliwości ustalenia swojej tożsamości. A zatem nie wiem, kim jestem. Nie wiem, kto wyznaczył mi takie, a nie inne miejsce i rolę w tym świecie – bo tak chyba trzeba rozumieć drugi wers: „Któż imię dał ci i co ono znaczy?”. A świat ten jawi się jakby był rzeczywistością pozorną, pozbawioną stabilności i substancjalności: „Modliłem się do ściany, lecz popatrz – zniknęła”. A co pozostaje? – „Śniegu dzwon”, czyli jakby rozproszone echo po jej istnieniu. Więc wszystko, co człowieka otacza, jest dziwne i nosi piętno ulotności i znikomości, a on sam czuje się czymś niezrozumiałym dla siebie samego. Owa niepojętość samego siebie wzmaga się, gdy człowiek styka się z żywiołem mowy, nie jako narzędziem porozumiewania się z innymi ludźmi, ani w roli klucza do tajemnicy rzeczy, lecz z jej – mowy – substancją wewnętrzną, odrębną od świata – nie tylko zewnętrznego, ale i wewnętrznego; z mową jako rzeczywistością